

Marek A. Cichocki: Błąd Angeli Merkel

Przede wszystkim problemem UE nie jest dzisiaj niewystarczający poziom integracji, choć w pewnych dziedzinach niektórzy mogą pójść dalej. Ta kwestia jednak nie decyduje o przyszłości. Co zatem decyduje?



fot. Robert Laska dla Malemana

Przede wszystkim problemem UE nie jest dzisiaj niewystarczający poziom integracji, choć w pewnych dziedzinach niektórzy mogą pójść dalej. Ta kwestia jednak nie decyduje o przyszłości. Co zatem decyduje?
- przeczytaj felieton z "Rzeczpospolitej"

Ktoś źle doradza Angeli Merkel. Poszukując nowych impulsów dla pogrążonej w kryzysach Unii Europejskiej, premier Włoch Matteo Renzi wpadł na pomysł, by spotkać się z kanclerz Niemiec i prezydentem Francji na wyspie Ventotene.

Dokładnie tam w 1941 roku w faszystowskim więzieniu włoski komunista Altiero Spinelli napisał z towarzyszami manifest o przyszłej zjednoczonej Europie. Stwierdził w nim, że narodowe, suwerenne państwo jest źródłem wszelkiego zła: nacjonalizmu i faszyzmu, dlatego jedynym rozwiązaniem jest jego likwidacja na rzecz europejskiego państwa federalnego. Po wojnie Spinelli wcielał swoje idee w życie, założył Europejski Ruch Federalistyczny, długo działał w Parlamencie Europejskim na rzecz europejskiej konstytucji.

Powojenna historia integracji europejskiej nie jest wcale taka prosta. Nie tworzyli jej tylko poczciwi de Gaspari, Schuman i Adenauer, przejęci społeczną nauką Kościoła. Tworzyła ją także włoska czy francuska komunistyczna lewica, która po rewolcie lat 60. weszła na drogę ponadpaństwowego kompromisu z coraz silniejszym neoliberalizmem. UE w obecnym kształcie ideowym stanowi zasadniczo owoc tamtego sojuszu.

Jednak dzisiaj Zachód się zmienia, a Unia po wejściu do niej państw Europy Środkowej jest inna. Dlatego pragmatyczny i poinformowany polityk, taki jak Merkel, powinien uprzejmie podziękować Renziemu za zaproszenie na Ventotene i powiedzieć, że teraz Europa potrzebuje innych impulsów.

Przed wszystkim problemem UE nie jest dzisiaj niewystarczający poziom integracji, choć w pewnych dziedzinach niektórzy mogą pójść dalej. Ta kwestia jednak nie decyduje o przyszłości. Co zatem decyduje? Utrata wewnętrznej równowagi Unii w wyniku kryzysu oraz brak wypracowanych wspólnie reguł, które pozwoliłyby ją przywrócić.

Stąd biorą się wszystkie główne bolączki: zamiast wspólnych reguł – integracja w stylu polityki gabinetowej XIX wieku i rosnący deficyt demokratyczny na poziomie narodowym; odchodzenie instytucji unijnych od pierwotnych kompetencji; utrata wzajemnego zaufania oraz poczucia odpowiedzialności w tak drażliwej sprawie jak bezpieczeństwo wewnątrz UE.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się na łamach "Rzeczpospolitej"